

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatacznych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu i na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. XIII Nachtrag zur Zeitungs Preisliste p. 86, II Abth. nr. 39) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołanowego wiersza. — Reklama po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 6 października 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 października.

(Walka pomiędzy despotyzmem rosyjskim a brawurą niepodległości kraju rządem bułgarskim; niedzielny mityng w Zofii i wystąpienie na nim Kaulbarsa, zapowiedziany objazd jego po kraju i coraz nowe sztuczki rosyjskie. — Holenderski projekt rządowy, żądający reformy ustawy o stowarzyszeniach i zebraaniach. — Otwarcie parlamentu duńskiego. — Sprawa buntowników hiszpańskich.)

W Bułgarii rozpoczął się już pierwszy akt tej tragedii dziejowej, którą chyba wielkie pióro Szekspira w należytych kolorach rozwinąłby zdołało przed oczyma Europy. Jenerał Kaulbars oświadcza z uznania godną otwartością Bułgarom, że wybić sobie muszą z głowy wszelkie marzenia o niepodległości kraju i ugiąć karku pod niezłomną wolą carską; patriotyczny ministrowie bułgarscy odpowiadają satrapie rosyjskiemu w osobnym piśmie na jego notę, że rząd bułgarski gotów się zgodzić na stawione mu żądania i usłuchać rad rosyjskich, ale w tych swoich ustępstwach pójdzie tylko tak daleko, o ile zezwalają na to ustawy kraju. Akcja rozpoczyna się na dobre; bohaterowie bułgarscy odpierają pierwsze ciosy despotyzmu, zamieszanie wzrasta, namietności się zaostrzają i cały świat chętnym śledzi okiem dalszy rozwój wypadków. Oto mała następująca scena, rzucająca więcej światła na to tragiczne zaprawde borykanie się despotyzmu z małym narodem, aniżeli wszelkie rezonowania dziennikarskie. Na niedzielę zwołany był do Zofii mityng w celu zdania sprawy z rozmowy, jaką deputacja obywatelska miała z jenerałem Kaulbarsem. (Zobacz Ziemię Stowiańskie w „Kuryerze“ z dnia wczorajszego.) W zebraniu wzięło udział około 5000 osób. Jako sprawozdawca wystąpił członek stałej komisji krajowej, Walczew. W dłuższej mowie wywołał, jak koniecznym jest, ażeby kraj jednomyślnie popierał galgalny rząd bułgarski, aby tenże w tej krytycznej chwili mógł jak najprędzej dokonać wyboru nowego księcia. Mowę Walczewa przerwał jakiś indywidualium, wnosząc okrzyk: „Precz z Bułgarami, — niech żyje Rosya!“ Indywidualium to chciało dalej mówić, ale uczestnicy zebrania uderzyli na niego i postrzelali kijami i policykami. Tylko z trudnością wydarto prowokatora rosyjskiego z rąk bijących i wyniesiono ze sali, poczem Walczew kontynuował dalej swą mowę i odczytał rezolucyę, którą uchwalono przesać prezesowi gabinetu, p. Radosławowi.

W tej chwili przybyła na salę Kaulbars, wchodzi na trybunę i tak się odzywa: „Co dopiero przyprowadzono do mego mieszkania pokrwanionego rosyjskiego poddanego; kiedy go spytałem, dla czego go poraniono, odpowiedział, że za to, iż wznosił okrzyk: „Niech żyje car rosyjski!“ „Jest to kłamstwo — odpowiadają zebrani; pobity wołał: „Precz z Bułgarią!“ Kaulbars mówi dalej: Zebranie nie miało prawa poniewierać mowy; przyszedłem tutaj, ażeby wam oświadczyć, że Rosya uzna wybory za nieważne, że jest niezłomną wolą cara, ażeby wybory odroczone; rząd czyni odpowiedzialnym za następstwa, które ztąd wynikną.“ Mowę ajenta przerywały uczestnicy mityngu, wołając: „Czasu jest dostyć, my chcemy jak najprędzej mieć księcia; niech żyje niepodległość Bułgarii; śmierć zdrajcom oficerom.“ Mityng wydaje okrzyk radości. Na to powstaje Kaulbars i podniósłszy ściśniętą pięść do góry, grozi zebraniem. Ajent opuszcza posiedzenie wśród okrzyków: „Niech żyje car, niech żyje niepodległa Bułgaria.“ Wchodzącego do sali Radosławowa wita zebranie z wielkim entuzjazmem; minister zaznacza dobitnie, że rząd mimo bardzo trudnego położenia wytrwa na gruncie prawa. Nowy zapał, nowe okrzyki. Jenerał Kaulbars udaje się wprost ze sali do ajenta niemieckiego. Oprócz pobitego poddanego rosyjskiego nazwiskiem, Iwonow, odniosło jeszcze 6 osób rany na zebraniu. W mieście panuje wielkie wzburzenie; po ulicach słychać tu i owdzie głosy: „Precz z Kaulbarsem, precz z Rosyą.“ Rząd wydał odezwę, w której przypomina, że przewidywał wybruki i dla tego był przeciwnym zniesieniu stanu obłężenia. Kaulbars udaje się na objazd kraju, będzie urządzał mityngi i na nich wyjaśniał Bułgarom położenie kraju.

Taki oto obraz zamieszania i tych praktyk rosyjskich w Bułgarii kreśli korespondent „Berliner Tageblattu.“ I półrządowe biuro Wolffa wspomina o zająciach na mityngu niedzielnym i stwierdza, że jenerał Kaulbars opuścił

zebranie. Gdybyśmy nie znali Rosyi, moglibyśmy wątpić o wiarogodności opisu. Rosya doprowadza Bułgarów do rozpaczy, wywołuje burdy, ażeby mieć pretekst do zbrojnej interwencji. Jenerał Kaulbars chwycił się ostateczności. Ajent rosyjski zawezwał do siebie bawiacego w Zofii wojewodę macedońskiego, Babudjana i zapytał go, czyby nie mógł przy pomocy wychodźców macedońskich zorganizować zbrojnego oddziału, i ile potrzebuje pieniędzy, ażeby obalić rząd bułgarski. Rosya — jak mówił — obsadziłaby w tym razie wojskiem Bułgarię a potem pomysłaby o oswojeniu Macedonii. Babudjan zakomunikował propozycyę swym rodakom, ale ci nie chcieli wziąć udziału w tym zamachu. Wiadomość o tej nowej sztuczce rosyjskiej otrzymała równocześnie „Koelnische Ztg.“ i angielski „Standard.“

Z innych spraw zagranicznych mamy i dziś bardzo mało co do zapisanego, a to, co donoszą nam korespondenci, nie wpływa tak na rozwój toczących się wypadków, jak kwestya bułgarska, i z tego powodu notujemy mniejszą wagę zdarzenia w osobnych rubrykach. Ogólniejszego znaczenia jest projekt rządu holenderskiego, mający na celu reformę ustawy o stowarzyszeniach i publicznych zebraaniach. Niestające demonstracje i wybruki socjalistów holenderskich zmusiły rząd do przedłożenia sejmowi wspomnianego projektu. Na przyszłość mają być zakazane wszystkie manifestacje i zebraania publiczne w otwartych miejscach, jeżeli nie otrzymają na to zezwolenia władz miejscowych. Władze mogą wzbronić wywieszenia chorągwi i innych godeł, a minister zakazać zebrań w całym kraju, lub pewnych okolicach; władze mogą rozwiązać zebranie, jeżeli się wykaże, że inicjatorowie zamysłają zawezwać uczestników do czynu karygodnego, lub do oporu przeciw ustawom krajowym.

W dniu onegdajszym otwarty został parlament duński. Pierwsze zaraz posiedzenie wykazało, że korona i rząd nie mogą liczyć na powolność reprezentacyi kraju. Tak landsting jak i folkething obrat dawnych członków biura prezydialnego. Kwestya budżetowa będzie i tym razem prawdopodobnie tym skupielem, o który rozbiją się znów wszelkie usiłowania, zmierzające do przedjednania opozycyi.

W Hiszpanii rozgrywa się obecnie sprawa ukarania rokoczanów republikańskich. W niedzielę udali się przedstawiciele różnych partyi republikańskich do ministra Sagasty, ażeby wymódl na nim złagodzenie wyroków sądowych na buntowników. Prezes gabinetu oświadczył, że obowiązkiem jest rządu czuwać nad interesami kraju, których obronę poruczył mu korona. W poniedziałek miał najwyższy trybunał, składający się z członków armii lądowej i marynarki, wydać na oskarżonych wyrok w ostatniej instancyi.

Powiat gnieźnieński.

Z urągowskim dla nas Polaków piszą do „Pos. Ztg.“ z powiatu gnieźnieńskiego o ogromnych postępach, jakie tam poczyniła w ostatnich tygodniach komisya kolonizacyjna, zakupiwszy znaczną liczbę większej własności ziemskiej.

Nie można wszystkiego, co piszą gazety niemieckie, brać zawsze za dobrą monetę, — pogłoski bowiem te są częstokroć przesadzane. I tak n. p. opowiadał nam jeden z właścicieli powiatu gnieźnieńskiego, że otrzymał od landrata zapowiedź wizyty celem ułożenia warunków sprzedaży, o której właściciel wcale nie myślał. Pan landrat zapewniał w liście, że wiele więcej nad taką landsztaftową komisya nie będzie mogła zapłacić. Rzecz dzieje się w ten sposób, że ajenci nie zdradzający się wcale z tém, iż mają stósunki z komisją kolonizacyjną, zwiadzają majątki polskie i gdziekolwiek znajdują jaką taką pochoptność do sprzedaży, tam przypuszczają także gotowość pakowania z komisją kolonizacyjną.

Mimo to jednakże ubytek własności ziemskiej w powiecie gnieźnieńskim jest zastraszający, pieniądze niemieckie straszny robią wyłom nie tylko w ziemi, ale także i w godności naszej narodowej, o której z szyderstwem pisze korespondent do „Pos. Ztg.“ twierdząc, że patriotyzm polski srodze się kurczy, gdy zobaczy 50 do 60 tal. za morgę.

Korespondent ten donosi, że p. Kru-

energicznie protestował przeciw temu, iżby włość jego Sokolniki nazywano z niemiecka Sokolnik, i nawet publicznymi ogłoszeniami starał się zniewolić rząd do uszanowania polskiej nazwy, obecnie sam ofiarował rządowi sprzedaż Sokolnik na kolonizacyę, i jak donosi „Gnesener Ztg.“ sprzedaż tę skuteczną!

Dalej donosi tenże korespondent, że p. Lysakowski ofiarował komisji kolonizacyjnej sprzedaż wsi Lipa, oraz, że spodziewać się można znacznych ofert ze strony chłopów polskich.

Podajemy wiadomości te z wszelkiem zastrzeżeniem, choć nie bez obawy, że są niestety prawdziwymi.

W powiecie gnieźnieńskim kupiono:

1) na subhaście Komorowo i Lubowo-Lubówko;

2) z wolnej ręki Ruchocin, Sokolniki

(— Lipę?);

3) fundusz t. z. Wilhelmspende kupił Popowo-Ignacewo;

4) Skarb korony kupił Kleparz.

Wymienione powyżej dobra oprócz Lipy obejmują 11,224 morgów, które w krótkim czasie przeszły w ręce rządowe.

Niemcy nabierają ducha i pocieszają się tą myślą, że przy wyborach do sejmiku pruskiego w roku 1888 zdobędą tę najsilniejszą twierdzę polskości, jak nazywają okręg wyborczy gnieźnieńsko-mogilnicko-wągrowiecki, i że zapewne nigdy nie powtórzy się scena, jaka w roku zeszłym odbyła się w Wągrowcu, gdzie landrat odradzał wyborcom, aby naprzód nie jechali do Gniezna na wybory.

Mamy nadzieję, że nasz Bank ratunkowy rychło przyjdzie do skutku, i sądzimy, że pierwszym jego zadaniem być powinno zwrócić uwagę na tę tak bardzo zagrożoną pozycyę w gnieźnieńskim powiecie.

Na wieczne czasy!

„Kreuz Ztg.“ i „Vossische Ztg.“ zamieściły równobrzmiący, widocznie ze sfery urzędowych pochodzący artykuł, z którego się dowiadujemy, że etat wojskowy, obejmujący dzisiaj 426,659 żołnierzy, w kwocie blisko 300 milionów marek, a obowiązujący aż do 31 marca 1888 — ma być uchwalony nie na dalsze siedm lat, lecz na **wieczne czasy.**

Będzie się to nazywało, nie jak dotychczas **septennatem**, to jest siedmiolecie, lecz **aeternatem**, czyli po prostu **wiecznością!**

Oprócz tego liczba wojska, która nie dawno zwiększoną została o 25,000, ma być pomnożoną odpowiednio do wzrostu ludności, albo stósownie do popisu ludności z roku 1880 (o 25,000), albo stósownie do popisu z r. 1885 — o 41,000, tak, że w pierwszym razie liczba wojska niemieckiego wynosiłaby 451,659, w drugim razie 467,659.

W roku 1867 konstytuujący parlament przyznał etat wojskowy zamiast na 10 lat, — jak tego żądano, tylko na 4 lata.

W roku 1874 chcieli zredukować etat wojskowy na 385,000, a nawet na 360,000 żołnierzy — zgodzono się jednakże w końcu na 401,659 żołnierzy na lat 7 — następnie przedłużono na nowo to siedmiolecie na dalsze lat 7 — aż do 31 marca 1888.

Dzisiaj opozycya posiada, jak wiadomo, w parlamencie większość, — wolno myślni z Richterem na czele, postawili w programie swoim trzyletni etat wojskowy jako *maximum* tego, czego się po nich spodziewać można — dla tego to dzisiaj sfery rządowe występują z **aeternatem**, i żądają uchwalenia budżetu wojskowego na wieczne czasy — może dla tego, aby gdy przyjdzie do rozpraw, choćby siedmiolecie wytargować od parlamentu.

Głosy polskie nie zaważą zapewne na szali wypadków, ale mimo to Polacy będą mieli odwagę wystąpić stanowczo przeciwko militarystom, który ciężarem swoim i tak już przyniata kraj cały, a który rozdawszy się w potężnego olbrzyma, gotów jest cielskiem swoim wszystkie prywatne sprawy społeczne przytłumić i zgnieść na zawsze.

Dla kół przemysłowych i fabrycznych.

Z pism publicznych niemieckich dowiadujemy się, że w Berlinie utworzył się komitet czeladzi i robotników warsztatowych i fabrycznych, zbierający po całym kraju podpisy pod petycyę, mając

się w parlamencie niemieckim upominać o zniesienie dotychczasowego § 152 ordynacyi procederowej, a ustanowienie w to miejsce innego przepisu, któryby warsztatowym pomocnikom, czeladnikom i robotnikom fabrycznym więcej, niż dotychczas, nadawał swobody w łączeniu się w stowarzyszenia celem osiągnięcia wyższego myta.

Chodzi tu, jak widzimy o t. zw. prawo koalicyi. W czasie obrad parlamentu ubiegłej kadencyi zimowej tak socjaliści, jako też robotnicy i czeladź procederowa zbierali się z wielką swobodą na narady, gdzie mogli byli jak najobszerniej rozprawić o swoim położeniu. Ale równocześnie na dniu 21 maja r. b. wypowiedział minister Puttkamer w parlamencie zdanie, które bardzo zaniepokoiło koła robocze w warsztatach i fabrykach. Pan Puttkamer powiedział, że „bardzo wątpliwą jest wartość prawa koalicyi.“

To prawo koalicyi, t. j. prawo przysługujące tak pracodawcom celem zniesienia myta, jako też robotnikom warsztatowym i fabrycznym do wiązania się w stowarzyszenia, w celu wyżej określonym, jest nowszej daty, bo dopiero z ordynacyi procederowa, z dnia 21 czerwca 1869 roku weszło w życie po wieloletnich gorliwych zabiegach Schulzego z Delitzsch. Przedtem surowo była wszelka koalicya zakazana tak pracodawcom, jako też robotnikom.

Po zamknięciu tegorocznej zimowej sesyi parlamentarnej wzięła się policya gorliwie do rozwiązywania zebrań czeladników i robotników, zbierających się na narady w myśl § 152 Ordynacyi procederowej. Gdy się parlament zebrał w zeszłym miesiącu, celem potwierdzenia traktatu handlowego z Hiszpanią, i gdy przy tej sposobności obradowano nad małym stanem obłężenia w Lipsku, wtedy skorzystał z tej sposobności poseł baron Stauffenberg i na dniu 18 września wystąpił w obronie koalicyi robotników, za co mu się dostał wyговор z strony pism inspirowanych.

Niebawem po zamknięciu tych obrad parlamentarnych pisano o tém, że koła robocze i czeladź przemysłowa, jako też robotnicy fabryczni radzą na tém, jakby uzyskać korzystniejsze warunki koalicyi od dotychczasowych, zakreślonych § 152 Ordynacyi procederowej. Dziś dowiadujemy się, że już petycyę krąży po kraju, dopominając się tej większej swobody w łączeniu się klas pracujących. Policya berlińska zabrała ich 75 z podpisami, a 7 bez podpisów, zwróciła je jednak niebawem.

Niewątpliwie i do naszych robotników i do naszej czeladzi nadejdą te petycyę. Jeżeli je dostaną robotnicy do podpisu, to nie radzilibyśmy im bezwzględnie opatrywać je w nazwiska bez zasięgnięcia rady u osób obeznanych z życiem i stóskami procederowemi i fabrycznemi. Jest to kwestya nader ważna, należy się przeto dobrze zastanowić nad nią, zanim się pod wymagania tej, nie znanej jeszcze zresztą publicznie w całej formie petycyi położą swoje nazwisko.

Odzywając się z tą bratnią przestrogą do naszej czeladzi i reszty klas roboczych w fabrykach, uznajemy za stósowne zaznaczyć niniejszem, że prawo koalicyi robotników i t. p., określone Ordynacyą procederową, nie obejmuje robotników wiejskich, tym bowiem nie wolno zawiązywać się w koalicyę pod karą więzienia aż do jednego roku (§ 3 ustawy z dnia 24 kwietnia 1854 r., dotyczącej przekroczeń obowiązków służbowych, czeladzi i robotników wiejskich).

Niemiec o szkole niemieckiej.

„Szkola niemiecka jest w niewoli kłamstwa.“ Do tego przekonania przyszedł stypendyat z funduszu księcia Bismarcka, Raydt, w czasie swęj podróży po Anglii. Zdając bowiem przed kilku dniami referat z swęj podróży, tak się p. Raydt odezwał na publicznem zebraniu:

„Nauczyciele angielscy wielkie zaufanie okazują swoim uczniom, a ci znowu odpłacają się nauczycielom szczerą otwartością i prawdomównością, kiedy w Niemczech w bardzo rzadkich tylko przypadkach uważają siebie uczniowie za hańbę okłamywać nauczyciela. W angielskim regulaminie szkółnym zapisano, że jest to honorowym obowiązkiem ucznia, aby

wszędzie i zawsze występował jako „gentelman“, jako człowiek honoru. — Uczeń angielski winien w całym swęm braniu się występować tak w obec nauczycieli, jako też współuczniów szczerze, otwarcie i honorowo, prawdę ma o mówić, a nikogo się nie obawiać. To też każde słowo ucznia Anglika uchodzi za prawdę; kłamstwem brzydki się on i uważałyby jako niegodne przekroczenie dyscypliny szkolnej. To też nauczyciel wierzy uczniowi, a uczniowie wierzą jemu i sobie nawzajem. To doświadczenie głębokie wywiera wrażenie na niemieckim pedagogu. Patrząc na młodzież angielską w szkole, przypomniał sobie pan Raydt słowa, które są wypisane w auli zakładu, do którego uczęszczał, a które tak brzmią: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyswobodzi!“ Boska prawda tych wyrazów nigdy mnie tak głęboko nie przyjęła, jak w czasie zwiedzania szkoły angielskiej — mówi p. Raydt dalej.

Przypomniały mi się nagle te słowa gdy patrzyłem na tę swobodę, nie pozabawioną jednak szacunku, z jaką się uczniowie zblizali do nauczycieli, i wtedy przekonałem się, że to właśnie ta wolność budzi swobodę serc młodzieńskich. Oby się także pedagogom niemieckim powiodło uwolnić szkoły z pod niewoli kłamstwa i doprowadzić je do przybytku boskiej wolności prawdy.“

Do tych słów taką dodaje uwagę jedno z pism niemieckich:

„Szkola w ogóle nie może być ani lepszą ani gorszą niż życie społeczne narodu. Pod obecnym systemem istnieje w Niemczech tyle urzędów, będących przedmiotem ogólnego narzekania, że dziwić się nie można, iż oddziałują one na szkołę.“

Tak mówią Niemcy o szkołach u siebie, nie znając naszych stosunków. Zaufaniem płacą w Anglii uczniowie nauczycielom za zaufanie; z zupełną swobodą zblizają się oni do swych wychowawców; kłamstwo nie kała ust młodzieży, kształcącej się w ojczystym języku, w języku tym uszlachetniającej swe serce nauką wiary i obyczajów. System rzetelny popiera zdrowe zasady pedagogiczne. Szczęśliwa młodzież angielska!

Co by nam do tego dodać? Powiedzieliby się niejedno, wiele nawet, ale w Niemczech nie ma tej swobody prasy, co w Anglii. Przedewszystkiem wyrazić musimy ubolewanie, że Kościół nasz święty, ta matka szkoły, będąca głosicielką wiekustej prawdy i stróżem nauki Tego, który o Sobie powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot“, po większej części jest ze szkoły wykluczony i nie ma sposobności kształcenia młodocianych serc i przyzwyczajania ich w tym najodpowiedniejszym miejscu do ukochania prawdy i wzgardzenia kłamstwem.

Więcej chwilowo nie piszemy o tym przedmiocie, pozostawiając czytelnikom, aby resztę doświadczyli sobie w duszy. Opłakanych naszych stosunków szkolnych nie podobna nam przedstawić w całej pełni, — wolimy przeto prawdę zatrzymać w sercu. Znana ona zresztą czytelnikom naszym i wystarczy o nią potracić.

Otwarcie pierwszego seminaryum duchownego.

Otwarcie pierwszego biskupiego seminaryum teologicznego we Fuldzie nastąpi prawdopodobnie już w najbliższym czasie, wczorajszy „Staatsanzeiger“ publikuje bowiem ogłoszenie ministra wyznań Gosslera z dnia 2 b. m., w którym tenże na podstawie artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 oświadcza, iż teologiczny zakład duchownego seminaryum we Fuldzie uważa za wystarczający do naukowego kształcenia duchownych. Ze zaszczyt otwarcia pierwszego seminaryum przypadał właśnie w udziale Fuldzie, to zdaje się mieć swój powód w zadowoleniu z usiłowań podjętych przez fuldajskiego Biskupa celem doprowadzenia do skutku pierwszej ustawy pokojowej; należy się jednak spodziewać, że i inne seminarya teologiczne, które istniały przed kulturkamfem, zostaną przywrócone, tém spieszniej, ile, że nadchodzi już pora, domagająca się rozpoczęcia kursów. Niestety dla obydwóch rozległych dyecezy naszych, gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej, stworzono położenie wyjątkowe, wedle którego otwarcie seminaryum w Poznaniu i Pelplinie zależne ma być, jak wiadomo, od osobnego rozporządzenia królewskiego, na które, wedle wszelkiego

prawdopodobieństwa, czekać nam przyjdzie bardzo długo.

Jakież jest właściwie wedle najnowszej ustawy pokojowej „położenie prawne“ biskupich seminariów teologicznych? Jak wiadomo, żądają ustawy majowe „nieograniczonego“ nadzoru państwa, rozciągającego się nawet na wewnętrzny porządek i karność, i to nad „wszystkimi instytucjami kościelnymi, służącymi do kształcenia duchownych“ (art. 9 ustawy z dnia 11 maja 1873), a więc i nad tak zwanymi seminariami teologicznymi dla duchownych. Równocześnie miały te zakłady podlegać „rewizji ze strony komisarzy“, których mianować miał naczelny prezes prowincji. Na tak nieograniczonego nadzór episkopat zgodzić się nie mógł. Uważając poświęcenie wolności wychowywania kapłanów za większe nieszczęście od utraty naukowych zakładów teologicznych, wolał episkopat znieść spokojnie zamknięcie tych zakładów przez rząd, aniżeli uczynić zadość żądaniom pana Falka. W skutek tego zamknął rząd wszystkie bez wyjątku seminaria i zakłady teologiczne: w Poznaniu 23 sierpnia 1873, w Trewirze 2 stycznia 1874, w Paderbornie 1 lipca 1873, we Fuldzie 17 grudnia 1874 i t. d.

Chcąc jakkolwiek uwzględnić żądanie Ojca św., domagające się „swobody w wychowywaniu duchowieństwa“, musiało państwo wyrzec się przedewszystkiem owego nieograniczonego nadzoru nad teologicznymi instytucjami. Ze Kościół mógłby w danym razie pod pewnym względem zastósować się do niektórych żądań państwa co do tych zakładów, to wypowiedzieli dość jasno Biskupi już na samym początku kulturkampfu, — ale takiego nadzoru, jakiego żądało państwo, — przyzwalające sobie prawo odgrywania roli najwyższego sędziego nawet w dziedzinie dyscypliny i ćwiczeń duchownych, — żądaną miarą przyjąć nie było podobna. Ze Kościół trwał zawsze niewzruszenie w opozycji przeciwko żądaniom Falka, to pokazało się dość wyraźnie z brewe Leona XIII, wystosowanego do niemieckiego episkopatu i z odpowiedzi, jaką na to brewe dali Biskupi. Mimo to stanowiąc własnie przepisy, dotyczące się naukowych zakładów teologicznych, główny szkopol w układach dotyczących się pierwszej ustawy pokojowej. Artykuł drugi, na który się ostatecznie zgodzono, można uważać za kompromis, nie dający jeszcze co prawda Biskupom zupełnej swobody w wychowywaniu młodzieży duchownej po biskupich zakładach, ale pozwalający przynajmniej na przywrócenie tych zakładów chociaż w kilku tylko dycezyach. Stało się to możliwem przez to, że rząd zrezygnował z wielu uroszczeń ustawodawstwa majowego (n. p. z pretensji, aby mu przedkładano porządek domowy i regulamin dyscyplinarny) — i przywrócenie tych zakładów uczynił zawisłm od trzech nie absolutnie niemożliwych warunków.

Warunki te są następujące: 1) ministrowi oświaty należy przedłożyć statuta i plan nauk, oraz wymienić kierowników, którzy winni być poddani niemieckim i; 2) plan nauk należy zrównać z planem nauk przyjętym po uniwersytetach; 3) profesorowie winni posiadać facultatem docendi na niemieckich uniwersytetach państwowych. Z każdego z tych trzech warunków wizera, jak widzimy, nieufność rządu wobec naukowych zakładów biskupich, ale daleko dotkliwszemu od nich jest dalsze rozporządzenie, wedle którego do tych zakładów przyjmować wolno jedynie teologów własnej dycezy, wychowawców innych dycezy natomiast wolno przyjmować tylko za wyrażeniem pozwoleniem ministra wyznań.

Rozporządzenie to zmierza widocznie do tego, aby teologów tych dycezy, w których istnieją teologiczne fakultety państwowe, zmusić do uczęszczania na te fakultety i nie dopuścić ich tym sposobem do biskupich seminariów dycezy sąsiednich.

Piątym warunkiem jest dalej jeszcze rozporządzenie, wedle którego ministrowi wyznań przysługuje prawo publicznego ogłaszania tych seminariów, które uważa za kwalifikujące się do kształcenia duchowieństwa. To rozporządzenie zastósowano obecnie do Fuldy. Ponieważ zaś p. Gossler z pewnością ogłoszenie to puścił w świat dopiero w chwili, w której ks. Biskup Kopp uczynił zadość trzem wyżej wspomnianym warunkom, przeto spodziewać się należy, że otwarcie seminarium fuldajskiego nastąpi w najbliższej przyszłości.

Niestety dotąd nie wiadomo, o ile usiłowania Najprzewielebniejszego Arcybiskupa naszego, zmierzające do przywrócenia seminarium poznańskiego, pomysłnym zostaną uwiecnione skutkiem. Chwilowo będzie musiał ks. Arcybiskup teologów naszych posyłać, jak dotąd, na jeden z uniwersytetów niemieckich, gdzie prawdopodobnie na mocy ostatniej ustawy kościelno-politycznej założony zostanie dla nich rodzaj konwiktu.

Socjalno-demokratyczne biblioteki i prasa.

Często bardzo zdarza nam się teraz czytać o broszurach zakazanych na podstawie ustawy socjalistycznej. Jako „miejscie druku i nakładu“ podana jest zwykle na tych pismach „Szwajcarska związkowa drukarnia Hottingen — Zurych.“ Językiem wychodzi także organ niemieckiej demokracji socjalnej „Der Sozialdemokrat.“ Trzeba nadto wiedzieć, że przed rokiem, mniej więcej założono w Zurychu „socjalno-demokratyczną bibliotekę“, która już we wszystkich państwach liczne ma filie. Tak n. p. „Centralny skład socjalistycznych pism w Ameryce“ znajduje się w Nowym Yorku. Biblioteka ta, której po większej części zakazane książki główny zbyt znajdują w Niemczech, dzieli się na trzy części, t. j. na dział poezji i powieści (marsylianka robotników, pieśń petrolejowa, podziemna Rosya, Herwegh'a i Freiligratha Pieśni wolności, „Naprzód“, „Zbiór pieśni i poezji dla roboczego ludu“ i t. d.); na dział ustaw i sprawozdań parlamentarnych (po większej części mowy socjalno-demokratycznych deputowanych do parlamentu) i wreszcie na dział pism, traktujących o kwestiach społeczno-historycznych, historii i t. d. Pomiedzy autorami reprezentowanymi w tej bibliotece znajdujemy imiona: Bebla „Kobieta w przeszłości“, „Terazniejszość i przyszłość“ i inne, Ludwika Blanca, Roberta Bluma, Leona Clada, Dietzgen'a („Religia socjalnej demokracji“ i inne), A. Douai'a, Fr. Engelsa („Rozwój socjalizmu na podstawie utopii“ i inne), Jana Jakobyego („Cel ruchu robotniczego“), Pawła Lafargue'a („Prawo do próżnowania“), Ferdynanda Lassalla (wszystkie pisma agitatorskie), Wilhelma Liebknechta („O politycznym stanowisku socjalnej demokracji“), Karola Marxa („Komunistyczny manifest“, „Kapitał“ i inne). Nie należy lekceważyć znaczenia tej socjalistycznej biblioteki. Dokonywana potajemnie rozprzedaż wszystkich tych pism ulotnych i broszur, jako też programu socjalistycznego stronnictwa nie wychodzi po za granice kół robocznych płci obojgiej, — a jak w tych właśnie sferach działać musi tego rodzaju kultura, nie

zewnętrznych przejść ówczesnych Twego kolegi i przyjaciela — muszę Ci otwarcie powiedzieć, że tego rodzaju (wdzięczna zresztą zkadną) stylizyka małoby się tutaj przypadkowo zgadzała z prawdą. Wchodząc do bryki pocztowej, doznałem na jedną tylko przelotną chwilę pewnej „komocji“; nie spodziewałem się zastać tu dzisiaj pana G. Widok jego nie mógł więc — jak łatwo zrozumiesz — nie sprawi na mnie pewnego wrażenia. Skoro jednak wkradające się przez wązkie szybki światła dzienne oświetliło dostatecznie to oblicze — znane mi dotąd tylko w mistycznym kolorycie miesięcznych promieni — ochłonąłem od razu, bez przejścia; wstydzilem się już w chwili drugiej owego miernego pierwszej chwili poruszenia. Miałem przed sobą fizyonomią najoklepańszą w świecie — nie brzydkią, nie piękną; wodnito-błądą z mnóstwem jasno-żółtych piegów. Kędzierzawo-ruda czupryna, żółte wąsy i małaćka pod dolną wargą hiszpanka — rysy najpospolitsze — nos nieco wschodni, oczy blade-zielone.

Ta głowa na niewielkiej osadzonej figurce — ta figurka w pretensjonalne, różnokolorowe bielizny, krawaty i szaty ustrojowa, składały się na całość aż do obrzydzenia znaną, stereotypową, stworzoną i zużyta przez artystów i literatów jako szablon owego typowego „podrózującego kupca.“

Taki to więc był ów przedmiot głębokich affektów czarnej wiedzy!... Jako posiadający nierównie więcej zmysłu kolorystycznego odemnie, wiesz dobrze, Janie Kochany, jak bardzo się kształty pod wpływem światła i farby zmieniają. W owąj księżycowej nocy G.

trudno sobie wyobrazić. — Jak wiadomo, występował Ferdynand Lassalle namiętnie przeciwko nieprzyjacznej sobie prasie i oświadczał się mianowicie za państwowe-niemieckie ogłoszeń dziennikarskich. Tymczasem nawet prasa socjalno-demokratyczna nie wyrzekła się do dziś dnia przyjmowania inseratów. Tylko specjalne organa partyjne starały się pozbyć anonów, ale bez skutku. Tak n. p. ogłasza amerykański „Socjalista“ (organ socjalistycznego stronnictwa robotników północnej Ameryki), że odtąd obok wiadomości, dotyczących się stronnictwa, przyjmować będzie także „rzetelne ogłoszenia kupieckie i handlowe.“ W ten sposób zasada stronnictwa została naruszona przez własnych jego przywódców. Zurychski „Socjalny demokrat“ podaje dotąd tylko inseraty socjalistycznej Drukarni związkowej, ogłoszenia zebrań publicznych i pokwitowania.

Bardzo zajmującym dziełem dzienników socjalistycznych jest często rubryka p. t. „Ostrzeżenie“, „Baczność“ lub „Prosimy zwrócić uwagę.“ Czytelnicy znajdują tam niekiedy tego rodzaju ostrzeżenia: „Stowarzyszeni N. N. ostrzegają usilnie przed panem X., który jest notorycznym wyzyskiwaczem, oszczercą i denuncyentem.“ Kto się dostanie na tę „czarną listę“, ten już dla stronnictwa stracony zupełnie. Charakterystyczne są również niekiedy pośmiertne wspomnienia poświęcone pamięci zmarłych członków stronnictwa. W „skrzynce do listów“ donoszą redakcyje o odebranych pieniądzech, przesyłkach itp.

Silnym punktem oparcia dla socjalnej demokracji wszystkich krajów jest wychodząca w Paryżu „La Tribune de Peuples.“ Jest to bardzo dokładny przegląd całego międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Pomiedzy współpracownikami znajdujemy tutaj: D. Descamps'a, Tufferda, Guesde'a, Liebknechta, Bebla i innych.

Francya posiada nadto już obliczone na szerokie koła robotników opracowane wydanych dotąd tomów Marxowego „Kapitału.“ Wydanie to opracował G. Deville. W Paryżu wychodzi także „La Revue Socialiste“, redaktorem i wydawcą tego miesięcznika jest Benoit Malon, dawniejszy członek paryskiej komuny i „Internacjonalu.“ Malon jest entuzjastycznym zwolennikiem Marxa. Korespondentami z Niemiec do tego miesięcznika, jako też do wychodzącego co tydzień francuskiego organu partyjnego, „Le Socialiste“ mają być Bebel i Liebknecht. Podobno i Viereck należał dawniej do ich współpracowników.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 3 października.
(Zjazd techników.)

(K. P.) W sali obrad zjazdu techników o godz. 10 rano zgromadziło się 150 uczestników, w tej liczbie, jak dotąd, 10 z Warszawy, 11 z W. Ks. Poznańskiego, 15 z Krakowa, kilku z innych krajów, a reszta ze Lwowa i innych miejscowości Galicji. Przybyłych w imieniu miasta powitał przemową prezydent miasta Dąbrowski, po nim przemawiali Kovacs i Maryniak. Prezesem zjazdu wybrano Józefa Spornego, zastępcami prezesa Gwacasa, Kossuta, Urbanowskiego i Głowackiego. Na sekretarzy powołani Karzmarski, Stwiertna, Bogucki i Pragowski. Sprawozdanie odczytał Stwiertna, poczem obecni zapisywali się na sekcye specjalne: prac ogólnych, budowniczą, inżyniersko-przemysłową i słownikową, na które

wydał mi się dość dorodnym — oklepanie, scenicznie przystojnym. W niebieskiem owem, ostrym oświetleniu, twarz ta robiła na mnie wrażenie fizyonomii jakiegoś takiego Lowelasa z okliwego romansu. Teraz zaś nieublaganie realistyczne promienie słoneczne oświecały tak rozpaczliwą nicość rysów i wyrazu, że w oczach moich pan G. chwilami zdawał się nie mieć głowy.

I znów pod wpływem tak trywialnej rzeczywistości poczęłem wpatpić o całym dramacie, poczęłem się pytać samego siebie: ażalim sobie wszystkiego nie wymarzył — czy nos haczykowały pani K. nie był ot sobie poczciwym haczykiem — a Emmy ładną lalką, manekinem z Hoffmannowskiej powieści?

W dwóch słowach mówię: fizyonomia pana G. dziwnie paraliżująca na mnie podziiała — odbierając zbrodnictwem zamiarom wiedźmy w pewnym znaczeniu ich dramatyczność — wyciskając na całej tej smutnej sytuacji fatalne jakieś piętno komizmu.

Więc dla takiego pamiłła miała być poświęconą biedna Emmy!... Było to smutne, złe, okropne; a przecież nie mogłem czuć gniewu i nienawiści dla tej nieskończonój, rozczulającej, absolutnej nicości, która razem ze mną podróż odbywała; mogłem się tylko dziwić, że skoncentrowane, skryte, zaciete, ogniste i niezgłębione uczucia czarnej pani do tego rodzaju kręglowego króla mogły się były skierować.

Alle ty wiesz, że mnie w ogóle nie wiele już co zadziwia, a najmniej z pewnością zagadkowość instynktów, skłonności i gustów kobiecych.

Z wszystkiego, com ci powyżej tak szeroko wytłuszczył, łatwo zrozumiesz, Ja-

zjazd się dzieli. Po południu wszyscy zamieszcowi uczestnicy zjazdu zwiedzali wspaniałą gmach sejmowy. Wieczorem wspólnego zebrania nie było — porozumiewano się jednak w oddzielnych grupach co do ważniejszych kwestyi programu.

NIEMCY.

* Berlin, 4 października. Dycezya rothenburska otrzymała w osobie księdza kanonika dr. Wilhelma Reisera nowego sufragana i koadjutora z prawem następstwa. „Deutsches Volksblatt“ w Stuttgartu donosi z autentycznego źródła, że papieżkie brewe nominacyjne znajduje się już w sekretaryacie stanu, zkad niebawem zostanie wysłane na miejsce przeznaczenia. Wedle informacji wspomnianego dziennika odbędzie się konsekracya neoelektja jeszcze w bieżącym miesiącu, lub najpóźniej w pierwszej połowie przyszłego. Ks. dr. Reiser liczy czterdzieści i kilka lat wieku, był dawniej dyrektorem biskupiego konwiktu i zajmuje już od dość dawna jako kanonik katedralny wybitne miejsce w zarządzie dycezyi rothenburskiej.

— W Mannheimie zaczynają się stronnictwa przygotowywać do walki przy nadchodzących wyborach uzupełniających do parlamentu. Socjalnych demokratów kandydatem jest znany agitator Dreesbach, konserwatyści zamierzają podobno w sojuszu z stronnictwem rzemieślników wystąpić z osobnym kandydatem. Narodowi liberałowie postanowili tym razem powierzyć mandat prezesowi manheimskiej Izby handlowej, radcy handlowemu Diffené, który też przyjął zaważenie swych stronników pod warunkiem, jeżeli nie będzie miał nie przeciwko temu jego współnik handlowy Sauerbeck. Demokraci popierać będą bardzo energicznie kandydaturę Henryka Federa, rzecznika i posła do parlamentu. „Bad. Beob.“ wątpi jednak, aby p. Feder zechciał porzucić domowe zacisze, do którego się cofnął przed niedawnym czasem. Katolicy głosować będą prawdopodobnie za kandydatem demokratycznym, a w razie wyborów ściślejszych pomiedzy kandydatem narodowo-liberalnym i socjalno-demokratycznym powstrzymają się od głosowania.

— Małe dochody, płynące z podatku od gieldy i wykazujące 4 i pół miliona niedoboru w porównaniu z obliczonym z góry zestawieniem, spowodowały „Kreuz-Ztg.“ do uwag, którym, jako nader charakterystycznym, trudno tutaj odmówić miejsca. W czasie od 1 kwietnia do 1 września wykazał dochód z podatku gieldowego ogólną sumę 3,054,195 marek. W poszczególnych miesiącach zebrało: w kwietniu 720,328, w maju 641,834, w czerwcu 600,814, w lipcu 575,663, w sierpniu 515,556 marek. — Z zestawienia tego aż nadto jest widocznem, że podatek gieldowy zmniejsza się powoli, ale systematycznie. „Kreuz-Ztg.“ wysnuwa z tego wniosek, że oprócz oplakanego stanu interesów, który w ostatnim roku dla kół finansowych tak mało był zadowalniający, jak jeszcze nigdy, obniżkę podatku gieldowego powoduje także defraudacya, na wysoką prowadzona skalę. Ostatni ten objaw uwydatnił się i wtedy, gdy się stan interesów w ogóle poprawi. Zdaniem „Kreuz-Ztg.“ należałoby dlatego zalecić zupełną reorganizacyą gieldy na wzór angielskiej „exchange“.

— Jak się „D. T.“ dowiadyuje, powierzono tymczasowo zastępstwo w ministerstwie finansów państwa pruskiemu ministrowi Scholzowi. P. Scholz już nie kochany — ztem się zbyt wiele do rozmowy z G. nie kwapił, ale raczej dałem mu chrapać i sapac do woli. Miałem przed sobą czasu półsostej godziny — wszakże to dostateczne dla zrobienia pierwszej znajomości. Ze w obec tego rodzaju fizyonomii nie potrzebowałem się obawiać o małowolność, tajemniczość, zbytnią rezerwę jęj posiadacza — o to byłbym głowę stawiał na zakład.

Przecucia moje nie zawiodły, mnie bynajmniej. Wszakże tylko wielomolności pana G. zawdzięczałem niezbędne owe wskazówki dane mi przez hotelistę w Oberhofie.

Wkrótce miałem się przekonać, że towarzyszył mój zwyczaj był wszystkich świętych wymową swoją uszczęśliwiac.

Zaledwie bowiem mineliśmy nieszczęsne „sieciowego kota“, gdzie stary Beumann szczęśliwiej mi życzył podróży — G. zbudził się na dobre, ziewnął że trzy lub cztery razy — wyciągnął spazmatycznie członki — i słodkim głosem oświadczył mi, jako sen jego był bardzo twardym, zdrowym, orzeźwiającym.

Oświadczyłem mu, że mnie to nadzwyczajnie raduje, że prawdziwą mi ta wiadomość sprawia satysfakcyę.

— Zdaje mi się, że spałem przeszło półtorej godziny — mówił G., słodko się uśmiechając. — Spię od samego Nordhausen — potrzebne mi to było — bo nieco zbyt długo w nocy się bałamucilem... trochę się też wypilo...“

Tutaj fizyonomistyczne to zero przybrało wyraz zadowolenia widocznego na wspomnienie owego bałamuctwa i picia.

Kiwnąłem na znak aprobacyi głową i miną wyraziłem podziw dla onego ba-

raz sprawował te funkcyje, gdy minister Burchard o powodu choroby wziął dłuższy urlop. Wynika z tego, że dotąd nie powiódł jeszcze stanowczej decyzji co do następcy p. Burcharda.

— Rząd pruski zamierza podobno poczynić ważne zmiany w dotychczasowym studium prawniczym. Chodzi mianowicie o przeprowadzenie większej jednolitości studjów w całym cesarstwie.

— Zamiar spowodowania producentów spirytusu do ograniczenia produkcji, celem podniesienia cen spirytusu, nie powiódł się, gdyż nie udało się nakłonić do poparcia zamiaru dostatecznej liczby właścicieli gorzelnii.

— Monachium, 3 października. W wielkim festynie ludowym bawarskim, tak zwanym uroczystości październikowej, wziął dzisiaj udział ksiądz rejent Luitpold wraz z resztą członków królewskiego domu, wszystkimi ministrami, członkami ciała dyplomatycznego i urzędnikami dworu. Więcej jak sto tysięcy osób ze wszystkich części kraju zebranych było na łąkach, na których się odbywał festyn, i witało entuzjastycznymi okrzykami księcia rejenta.

— Przeciwno osławionemu sędziemu Franckemu wytoczono już podobno na żądanie ministra sprawiedliwości śledztwo dyscyplinarne przy nadziemińskim sądzie w Kilonii. P. Francke w nowym liście, wydrukowanym w „Kielner Ztg.“, dowodzi, że szewc Boye, zawiadomiony przez niego, iż podpis jego położony został pod znany list do socjalisty Molkenbuhra, zgodził się sam na uznanie tego pisma za swoje własne. Któż tedy kłamie: Boye, czy Francke? Chyba śledztwo to wykaże, — ale ostatecznie nie zmieni to sprawy.

FRANCYA.

* Kolonialna polityka tonkiska daje się ustawicznie we znaki republice francuskiej. Mimo porządku w kraju, o którym pomyśle śle raporty do Paryża generalny rezzydent, p. Pawel Bert, powstańcy tonkińscy nie składają broni z ręki i gdzie im się nadarzy sposobność, uderzają na żołnierzy francuskich. Na dniu 19 sierpnia napadli nie spodzianie piraci na delegowanych francuskich, płynących górą rzeki Czerwoną ku miejscu, gdzie mieli wytknąć granicę, i zabili 2 oficerów i 6 żołnierzy z orszaku, towarzyszącego komisarzom granicznym, którzy, nie nie wskórawszy, powrócić byli zmuszeni do Laokai.

P. Freycinet przybył w poniedziałek z Montpellier do Bordeaux, gdzie wygłosił na bankiecie nową mowę, w której zwywał kraj, ażeby kroczyl za rządem na drodze ustawicznego postępu i wolności. Prezes gabinetu wyraził przytęm zadowolenie z tego, że wreszcie, którzy przejeżdżał, widział wśród ludności zmyś i chęć (?) połączenia się republikanów w jedno wielkie stronnictwo.

WŁOCHY.

* Gwałt. Kiedy ksiądz Biskup z Woltery we Włoszech, przybywszy po wozem przed kościół w Cecinie, wyszedł, aby wejść do kościoła i udzielić tamże zgromadzonym wiernym św. sakramentu bierzmowania, zgromadzeni przed kościółem radykali zaczęli najprzód rzucić kamieniami na powóz, potłukli szyby pojazdowe — a następnie, wdarczy się do kościoła, zaczęli wołać: „Podpalmy ołtarze!“

Taki obrót biorą rzeczy we Włoszech, — takie owoce wydają już dzisiaj owe antyklerykalne mityngi, na których łamuctwa i picia. Zero najwidoczniej podziwem tym wzruszone chwytą za cygarniczkę szylkretową.

— Czy mogę panu ofiarować cygaro? bardzo delikatne, prawdziwe bremskie... innych nie pałę.

Przyjmuję i pałę z dewocją delikatne cygaro.

Alle zero ma chwilę wielkości i wspaniałości. Wola ono na konduktora i również go uszczęśliwia cygarem. Następnie ofiaruje mi manierkę podróżną z koniakiem — prosząc, abym spróbował, — wybory, delikatny ma to być likwor. Wymawiam się i przepraszam — pic nie mogę. Zero pije z rozkoszą i pyta:

— Pan też jedziesz do Blankenburga?

Potwierdzam pytanie. Zero wyciąga Baedeckera. Pierwszy raz ono zwiedza Harz, chociaż zrodzone i wyrosłe w tym kraju. Ale mając znaczny „interes“ na głowie, nie może opuszczać „interesu“ — a „interes“ przedewszystkiem. Ale teraz ma tydzień cały wolny — brat je na ten tydzień zastąpi w „interesie“. Jest to brat młodszy, ale już się można na niego spuścić.

Zero oświadcza mi, że się będzie bozko, niebiańsko bawić. — Zwiedzi ono Blankenburg, Thale — sławną dolinę Body — a potem wdrapie się aż na Broken. Na Broken koniecznie — bez tego ani rusz! — a może i ja zechcę razem z nim podróżować? — Będę się bozko, niebiańsko bawić; prócz nas będą jeszcze dwie panie; to jest żona dalszego krewnego zera, wraz z córeczką owego dalszego krewnego — z pierwszego małżeństwa.

liberalizm włoski miota srogie obelgi na Kociół, na Ojca św. i na Biskupów.

Sam „Popolo Romano“ ubolewa nad to, co zaszło, nazywa ten cały ruch sztucznym i wzywa rząd, aby jak najsurowiej karał takie wybryki.

Niestety rząd sam daje przykład i zachęta do takich gwałtów, znęcając się nad biednymi zakonnikami i przesładując Jezuitów.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 5 października.

Doniesienia urzędowa. Król nadał nauczycielowi Hirschfelderowi w Krotoszynie królewski order korony czwartej klasy.

Na trzeci tysiąc „Bratniej ofiary“ z przeniesienia 265 m. 65 fen. Dziś nadali: **Ks. Janas** z Wrześni 12 mrk. **Ks. prob. Koziełski** z Lubowa 30 mrk. **Z Chelmina** marek 40 (i to: W. S. 10 mrk. K. R. 10 mrk. W. T. 10 mrk. J. S. 10 mrk.). **Z Chelmina** uboga młodzież dla zachęcenia bogatszych marek 7. Razem 354 mrk. 65 fen.

Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz odprawił w Gnieźnie w niedzielę pierwszą mszą św. pontyfikalną (Dedicatio ecclesiae). Wczoraj w poniedziałek o godzinie 9 odprawił mszę św. u grobu św. Wojciecha, — następnie zwiadał katedrę, skarbiec i archiwum kapituły.

Instytucya kanoniczną otrzymali wczoraj: ks. Małaj na Goniembyce i ks. Schneider na Ottorowo.

Na rekolekcye przybyło blisko 90 księży.

Prześlizną tekę, przeznaczoną do pomieszczenia adresu do Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego, wykonaną w pracowni p. A. Staraka, oglądać można w tejże pracowni, bogato zaopatrzonej w wykwintne wyroby jubilerskie i złotnicze. Tekę z czerwonego adamaszku kuta jest srebrem i grubo złocona. W środku znajduje się wspaniale emaliowana cyfra M., w czterech rogach umieszczone są wizerunki czterech ewangelistów, pięknie emaliowane. W środkowej ozdobie, jaśniejącej prawdziwymi kamieniami drogiemi, znajduje się medal z popiersiem Jego Eminencyi z odpowiednim napisem.

Adres wykonany jest bardzo ozdobnie w Drukarni „Kuryera Poznańskiego.“ Piękny ten upominek odesłany zostanie w tych dniach do Rzymu wraz z obrazem i innymi podarkami.

Teatr polski. Dziś komedia w trzech aktach z francuzkiego, tłumaczenia Majeranskiego „Ulicznik paryżki“, komedia Bartelsa „Goście i „Mazur w 4 pary.

Ceny niższe.
W czwartek dnia 7 b. m. po raz pierwszy komedia „Pani doktor“.

W sobotę dnia 9 b. m. po raz pierwszy komedia Z. Przybylskiego „Wice i Wać“.

W niedzielę dnia 10 b. m. dramat Starzeńskiego „Gwiazda Syberii“.

Biletów abonamentowych nabyć już można w handlu p. Maszewskiej przy Placu Wilhelmowskim.

Posiedzenie zwyczajne członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej.

Dr. Bol. Wicherekiewicz.

Zwyczajne walne zebranie Towarzystwa „Stella“ odbędzie się jutro (w środę) dnia 6 października r. b. o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. Knolla przy ulicy Wrocławskiej (ogród Stocka). Prosimy o liczny udział. Zarząd.

Jutro w środę dnia 6 października o godzinie 4 po południu odbędzie się posiedzenie rady miejskiej.

— Cóż to za krewny? — zapytuje z najobojętniejszą w świecie fizjonomią. Czy nie będzie należał do naszego towarzystwa?

— Sparaliżowany jest zupełnie od lat kilku i nie rusza się wcale z pokoju. Ale na szczęście ożenił się przed dwoma laty z dawniejszą nauczycielką swjej córki. Zaczna to, wyształcona, delikatna dama. Ona trzyma cały dom — znaczną fabrykę i kilka składów — w porządku. Bez niej wuj mógł dawno być zginał.

Tutaj zero machnęło ręką — na znak zagłady.

— Ale dla czego ciotka pańska pozostawała do samego w ciężkiej chorobie? — Musiała koniecznie jechać do Kissingen — głównie dla kuracyi córki wuja. Ona dba o to dziewczę ogromnie, więcej niż o siebie. Wuj pozostał pod opieką starego domowego służącego i kucharki. To bardzo porządni ludzie — będą dbać o niego dostatecznie.

Spojrzałem z ukosa na zero; poczęłem niedowierzać pierwszemu wrażeniom i szukać węzłów pod zielskiem. Ale nie dostrzegłem niczego, coby mnie mogło być zaniepokoić. Zero mówiło z przekonaniem — czyli raczej bez przekonania, ale z widoczną dobroduszością — beznamiętnie, jakoby recytując sto razy usłyszany lekcyjka. To były słowa, które mówiła wiedźma przez ten żywy przyrząd akustyczny.

— W jakimże wieku jest ta córeczka pańskiego wuja — a więc kuzynka pańska? — pytam przeczując Baedeckera i udając ziewanie.

— Ma lat dwanaście przeszło. Ciotka moja ma z nią wielką biedę, bo to dziecko himeryczne, niespokojne — trudne do

Orkiestra nasza będzie dawała w czasie zimy stale koncerta w oświetlonej sali Stocka przy ul. Wrocławskiej 18. Wstęp nie drogi, wykonanie utworów muzycznych poprawne, każdorazowo odmienny program — spowodują zapewne szerszą publiczność do regularnego uczęszczania do sali, której nowy gospodarz p. Bol. Knoll ze znaną uprzejmością gości u siebie przetoż polskie Towarzystwa. — Najbliższy koncert dzisiaj, następną w czwartek i sobotę.

Panna H. Jankowska, ukończywszy chlubnie naukę śpiewu w konserwatorium drezdeńskim, osiedliła się w mieście naszym jako nauczycielka śpiewu. Zwracamy na odnośny anons uwagę naszych Czytelników.

Dwie młode polskie firmy polecają się w osobnym dodatku do naszego pisma publiczności. Pan B. Szulczewski założył przed kilku laty tytuł potrzebny skład polski porcelany, szkła, lamp itd. — Skład ten prowadzony umiejętnie, znacznie w ostatnim czasie powiększony, zyskał szerokie kolo odbiorców nie tylko między swoimi — dowód najlepszy, że przemysł i handel nasz fachowo przeważają konkurować może na każdym polu skutecznie. — Od dawniejszego czasu już znana firma T. Otmianowski dołączyła do handlu różniczych nasion — skład sprzętów domowych i kuchennych, a dysponując oborowym towarami i sprzedając po cenach umiarkowanych rozwija się pomyślnie. Firmy powyższe polecamy naszym czytelnikom, a mianowicie czytelnikom.

Nowe firmy polskie. Pan Kalinowski wykształcił się w kraju i za granicą, osiadł w Poznaniu jako krawiec i poleca się Szanownej Publiczności. — Pan St. Szubert, jubiler i złotnik, osiedlił się w Poznaniu przy ul. Wilhelmowskiej nr. 7.

Architekt p. Matejko przeniósł swe pomieszkanie na ulicę Strzelecką nr. 30, jak o tém w anonsach sam donosi.

Rewizye aptek przez komisarzy sądowych pp. tajnego radcę medycynalnego i radcę rejencyjnego dr. Gemmela, aptekarza Reinhardta z Międzychodu, rozpoczęły się wczoraj w Poznaniu.

Zeszłego tygodnia odbyły się w rejencyi tutejszej dwa egzamina uczniów aptekarskich, ubiegających się o patent na pomocników aptekarskich. W pierwszym terminie złożyło egzamin 3, w drugim 2 uczniów.

Biuro komisarsza obwodowego, Poznań I, które dotychczas umieszono było pod nr. 11 przy ulicy Długiej, przeniesione zostało na drugie piętro domu pod nr. 5 przy ulicy św. Pawła, II piętro.

Aresztowano 17-letniego chłopaka, który przedwczoraj po południu pospołu z dwoma innymi chłopakami skradł śpiącemu na stołkach fortecznych przed bramą królewską męzczyźnie portmonek i zegarek.

W niedzielę wieczorem pokłóciło się na ulicy Wodnej dwóch czeladników rzeźnickich, od słów przyszło do czynu, przyczem jeden z nich dobył noża i ugodził przeciwnika w klatkę w piersi, tak że upadł i odwieść go musiano do lazaretu miejskiego. Tu skonstatowano, że ranny ma płuca zranione, tak że lekarze wątpią o jego życiu. Ekscedenta aresztowano.

Do jakich językolomnych nazw uczeni nieraz dochodzą, świadczą między innymi następujące nazwiska chemiczne:

Oxyphenylplamid
Triamidophenolchlorhydrat
Triptylylipikramid
Diphtalyldiamidochinon
Diphtalyldiamidohydrochinon.

W zesła sobotę złożył w Berlinie pan Marcin Kruszyński, rodem z Górk w powiecie średzkim, egzamin państwowy na budowniczego rządowego w kierunku inżynierskim.

„Oberschles. Berg- u. Hüttenmann“, pismo bardzo mierne, wychodzące w Król. Hucie w języku polskim i niemieckim, ogłasza, iż pragnie przyjść w pomoc germanizacyjnym chowania. Ale ciotka moja posiada anielską dobroć...

O mało nie podskoczyłem na siedzeniu. Patrzę znów z niedowierzaniem i szukam djabełskiego pazura. Ale gdzież tam! Ten człowiek zdaje się być tak głupim, że z dobrą wiarą mówić to może. Jemu się rzeczywiście zdaje, że czarna pani anioły zawstydza stołczyca — a Emmy jest skrzatem niegodziwym.

Przecież musiała mu to zakochana ciocia sama nieraz powiedzieć, a skoro tak mówiła — to i widocznie tak być musi.

W oczach zera pani K. cudem być musi urody (zapewne mu to sama mówiła) a Emmy poczwarka szkaradna.

Przypomniałem sobie patetyczne odezwanie się zera w ową noc księżycową. „Jest ona jedyną do szczęścia naszego przeskodą!“ — Ileż razy słowa te musiała ciotka klasnąć w uszy siostrzeńcowi — zanim tak głęboko o ich prawdziwie zdołał przekonać!

Wykrzyk ów pochodził ze szczerzego przekonania — Emmy była wymysłem dyabelskim dla unieszczęśliwienia pani K. na świat wystanym!

Im więcej obserwowałem towarzysza mego, tém więcej słupiałem w obec tej odechłani nicności i trywialności. Pytałem siebie samego czy naprzeciwko człowieka tego rodzaju rola moja stawała się bardzo trudną — czy też łatwą bardzo? On tymczasem, widząc, że przeglądam skwapliwie Baedeckera, począł nucić słodko i uroczo:

„Es giebt kein schöneres Leben — als das Räuberleben“, etc. etc.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

usiłowaniom rządu, wychodzić będzie odtąd tylko w języku niemieckim!

I owszem! Nikt na tém nie straci; najdalejby było, gdyby to pismo zupełnie przestało wychodzić!

Wrocław. Z prawdziwą czcią i uwielbieniem spoglądamy na prace społeczne katolików wrocławskich. Człgodny ks. kanonik dr. Franz założył Stowarzyszenie katolickich robotników, które 31 października ukonstytuuje się jako Towarzystwo opieki nad robotnikami katolickimi — i w krótkim czasie nabył dla tego Towarzystwa obszerny dom z ogrodem, przy ulicy Klasztornej nr. 13. Tam utworzone zostanie hospicjum t. j. przytulisko dla robotnika, prawdopodobnie pod dozorem zakonnic, gdzie robotnicy będą mieli schronienie na przypadek choroby, gdzie pewna ich część będzie mogła mieszkać i uczyć się domowego gospodarstwa. Gotowość przystąpienia do tego Towarzystwa oświadczyło 150 robotnik, a na przelozone upatrzone pp. Masłonek, Fitzek, Strzelczyk, Sikorę, Henisch i t. d.

Jest to wielka zasługa ks. dr. Franza, który dom ten urządza na wzór zakładu w München-Gladbach.

W fabryce guzików Wolfohna i Sponholz w Wrocławiu zaprzestali robotnicy dalszej pracy, ponieważ i tak już niewielką płacę 9 marek zniżono im o 10 procent. To karze i inni rzemieślnicy postanowili na niedzielnym zebraniu wspierać strajkujących aż do wywalczenia znośniejszych stosunków.

Czeladź sądzi bardzo często, że zgodziwszy się na nowe miejsce, zwalnia się z obowiązku wstąpienia w to miejsce, jeżeli zwróci państwu zadek. Tymczasem tak nie jest, bo ordynacja dla czeladzi z dnia 8 listopada 1810 roku takie w tym względzie zawiera przepisy:

§ 45. Po zaplaceniu ze strony państwa zadatku, a po przyjęciu go ze strony służby, winni państwo przyjąć zgodzoną czeladź w służbę, a czeladź zobowiązana wstąpić w nowe obowiązki w czasie oznaczonym.

§ 46. Żadna ze stron nie może się uwolnić od tego obowiązku przez zostawienie lub zwrocenie zadatku.

§ 51. Jeżeli czeladź nie chce wstąpić w służbę, w takim razie winna władza zniewolić ją do tego środkami przymusowemi. Gdyby środki te okazały się bezskutecznymi, a państwo zmuszeni byli inną sługę przyjąć, natenazca sługa, która miejsca w które była zgodzona nie objęła, winna państwu wynagrodzić wszelkie straty które z tego powstały. Nadto zobowiązana zwrócić zadatek i podpada karze pieniężnej do 30 marek lub odpowiedniej karze więzienia.

§ 52. Gdyby czeladź mająca przyjąć miejsce nowe, mogła udowodnić, że państwo w ubiegłym roku stali się winnymi czynów, które uprawniają czeladź do opuszczenia służby bez wypowiedzenia jej, w takim razie może się zwolnić od przyjęcia nowych obowiązków, ale zadatek zwrócić winna.

§ 54. Jeżeli przed rozpoczęciem służby wydarzy się czeladzi żeńskiej sposobność do zamążenia, w takim razie wolno tejże w swoje miejsce dostawić inną, do służby zdolną osobę.

§ 55. Jeżeli tego uczynić nie może, natenazca zobowiązana wstąpić do służby i służyć w mieście przez kwartał, a na wsi w gospodarstwie przez pół roku.

Warszawa. W tych dniach w parafii Panny Maryi w Warszawie odbył się ślub niejakiego Wojkowskiego, robotnika, który ma wszelkie kwalifikacye na legendowego sinobrodego. Wojkowski po raz trzeci przed upływem jednego roku wstępuje w związek małżeński. Naturalnie, iż śmierć, która go rozłączyła z poprzedniemi dwiema polowicami, nie była wywołaną żadnym zbrodniczym zamachem. Stało się to w sposób naturalny.

Z pierwszej małżonką W. połączył się w listopadzie roku zeszłego, lecz przed upływem miodowego miesiąca, w połowie grudnia, młoda żona zachorowawszy na gwałtowne zapalenie płuc, życie zakończyła. Wdowiec przedko się pocieszył, albowiem w końcu stycznia stanął po raz drugi na ślubnym kobiercu. To pożycie było dłuższe niż pierwsze, lecz druga Wojkowska w końcu sierpnia uległszy smutnemu wypadkowi spadnięcia ze schodów, poraniła się i w kilka dni później umarła. Powrotny wdowiec musiał się dobrze spieszyć, kiedy w ciągu nader krótkiego czasu wyszukał trzecią małżonkę i zdążył się z nią najformalniej połączyć.

Kraszewski pisze z San Remo do „Kuryera Warszawskiego“: Zaznaczymy to na przód, że na wybrzeżu morza Śródziemnego nie było nigdzie cholery, a na Akratykiem pisanu o niej w niektórych miejscach, ale nie rozszerzyła się i nie przybrała zagrażającego charakteru. W tych stacjach klimatycznych, które się ciągną od Genui, przez Niceę aż do Hyères, nie było jej wcale. Ci, w których ona obudzała obawy, a mogła powstrzymać od podróży dla zdrowia, uspokoić się mogą zupełnie, że prawdopodobnie się z nią nie spotkają. — Po nadzwyczaj kapryśnym roku, w którym zimno przechodziło, gdy powinno być gorąco, a skwary zjawiały się, gdy chłodu się spodziewano, możemy oczekiwać normalniejszego. Dla mnie był on nadzwyczaj niepomyślnym, bo w Schinznach zimno i słotno przeszło lato, a w Montreux znalazłem winogrona niedojrzałe, spóźnione i skwary nie do znieśnienia. Powracam więc na Genewę, Aix-les-Bains i Turyn do San Remo na zimę, w nadziei, że ona tu będzie łagodną i na ostatnie zaplaci za wszystko, co się przecierpiało. — Z innych względów Montreux jest miejscem pobytu nadzwyczaj przyjemnym i pobyt w nim zostawia po sobie miłe wspomnienia. Ziomek nasz dr. Miniak opiekuje się tu troskliwie przybyłymi. Po długiej włóczędce rad jestem, że do spokojnego San Remo powracam, dokąd mnie dr. Tymowski poprzędził.

Cholera. Biuletyn z poniedziałku brzmi: w Tryeście 14 chorych, 3 zmarłych; w Pesce 17 chorych, 6 zmarłych.

Z Szegedynu donoszą, że tamże skonstatowano wybuch cholery; do wczoraj południa zaszło tam 8 wypadków cholery, 4 osoby zmarły.

Kalendarz. Jutro w środę dnia 6go października św. Brunona w.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 10. Zachód o godzinie 5 minut 26.

TELEGRAMY.

Zofia, 4 października. Rząd rozpisze wybory do wielkiego sobranja na niedzielę i to wedle istniejących dotąd przepisów. Kaulbars jeszcze przed swym wyjazdem powtórzył w obec rządu bułgarskiego oświadczenie, że Rosya uważać będzie tak wybory, jako też wszelkie przez sobranje powzięte uchwały za nieważne i niebyłe. Kaulbars udaje się na objazd po Bułgarii, aby naocznie przekonać się o stosunkach i usposobieniu ludności.

Chester, 4 października. Gładstone przyjął dziś deputacye od Rad muncypalnych miast Corku, Limeriku i Waterfordu, które przesały mu dyplomy na obywatela honorowego. Gładstone oświadczył deputacjom, że postanowienie usunięcia się z życia publicznego cofnął tylko w tej myśli i nadziei, że przyczyni się do uregulowania kwestyi irlandzkiej, która w tym samym stopniu dotyczy interesów Anglii, co Irlandyi.

Wiedeń, 6 października. Wiedeński „Freundenblatt“ pisze: Rząd bułgarski odpowiedział dotychczas bardzo zwięźle trudnemu zadaniu utrzymania pokoju, a w zabiegach swoich umiał zachować należyte względy dla mocarstw, a obok tego trzymał się zawsze prawego stanowiska — to też spokojnie może wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się dotychczas stało.

Natomiast postępowanie Kaulbarsa na przedwczorajszym wiecu zofijskim wcale nie było odpowiednie i nie może się przyczynić do pojednania, tak samo, jak się do niego nie przyczyni projektowana podróż po Bułgarii. — Pełnomocnicy obyech rządów mogą być tylko uwierzytelnieni u rządów — a nie u mas ludu, — każdy rząd musi takie paktowanie z ludem uważać za pogwałcenie praw swoich. Zapewne i w Petersburgu żalować będą czynności, które muszą osłabić uprawniony wpływ zagranicy. Postępowanie Kaulbarsa nie odpowiada stypulacjom berlińskim.

Caro, 6 października. Komendant francuskiej eskadry lewantyńskiej Marguessac przybył tutaj celem powitania sultana, i natychmiast przyjęty na osobnym posłuchaniu został zaproszony do stołu sultana i zabawi tutaj trzy dni.

London, 6 października. Kanclerz skarbu Churchill wyjechał wczoraj do Berlina.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Ziemianna wyszedł nr. 40 i zawiera: Gospodarstwo plodowodienne, czy też dowolne? — Zastosowanie odśrodkowca (centryfugi) do wyrobienia masła na mniejszych gospodarstwach. — O przyorywaniu mierzwy. — Stosunki gospodarcze w W. Ks. Poznańskim w r. 1885 (dokończenie). — Kronika rolnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 października

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Rybicki z Kurnika, ks. proboszcz Westfal z Gorzyc, ks. Cieślinski z Czeszewa, Łukomski z Kluczborka, Lachmann z Greitz, Reichstein z Wrocławia, Kałedkiewicz z siostrzy z Wenecyi, Antoniewski z Wrocławia, Chylewski z żoną z Wschowy, Müller z Szoldz, Kokoński z Padniewa, pani Zapolska z Włocławka, Kruszyński z Berlina, Staskiewicz z Niechanowa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Szwedzkiego państwowego banku hipotecznego 4 1/2-procentowe listy zastawne z roku 1874. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się 30 października. Przeciwno stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 3 procent, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premij 4 fen. za 100 marek.

Berlin, 4 października. Miejskie targowisko centralne. (Urządowe sprawozdanie dyrektora). Na sprzedaż spożyczone 3409 sztuk bydła rogatego, 11,103 sztuk trzody chlewniej 1458 cieląt, 11,660 skopów. — Bydło rogate. Handel, mianowicie w najlepszych bykach (z Szlezewiku Holsztynu i z Oldenburga) był nadzwyczaj niepomyślny; dodać musimy, że rzeźnicy mają z powodu niepomyślnych targów na mięso, dość znaczne zapasy. Pozostało wiele niesprzedanego towaru. Płacono za gatunek I 52—55 mrk., za gatunek II 45—50 mrk., za gatunek III 36—43 mrk. za gatunek IV 27—32 mrk. za 100 funt wagi mięsnej. — Trzoda chlewna. Towar krajowy sprzedano przy spokojnym handlu i odpowiednim ekspresie; bakońskich było zbyt wiele (1109 sztuk) w skutek czego spadły w cenie i nie zostały rozsprzedane. Płacono za meklemburgskie (t. j. I gatunek) 49—50 mrk., za pomorskie i dobre krajowe (t. j. II gatunek) 47—48 mrk., za Sengery resp. III gatunek 44—46 mrk. za 100 funt. przy 20 prot. tary, za bakońskie 40—43 mrk. przy 50 prot. tary

za sztukę. Cielęta. Targ włókł się powoli i był słaby. Płacono za gatunek I 48—56 fen., za II 30—46 fen. za funt wagi mięsnej. — Skopy. I tu przy spadających cenach była tendencya bardzo słaba i wszystkie nie sprzedano. Płacono za gatunek I 44—50 fen., za gatunek II 32—42 fen. za funt wagi mięsnej.

(W) **Poznań**, 5 października (— Sprawozdanie giełdowe). — Stan powietrza: pogoda Zyto: bez int. Cena wypowiedzialna —, Wypowiedziano — centn. wrzesień 121, — płacono, wrzesień października — płacono. Okowita: słabo. Cena wypowiedziano —, Wypowiedziano — wrzesień —, — płacono, październik 36,10 płacono, listopad-grudzień 36,10 płacono, styczeń 36,20 pl. luty 36,60 pl., marzec 37, — pl. kwiecień-maj 37,50 pl.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 36, — pl. (Sprawozdanie arzędowe). — Okowita. (z beczką) p. 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano 5,000 litrów. cena wypowiedziana 36,10 mr., październik 36,10 m., listopad-grudzień 36,10 mk., styczeń —, — mk., w miejscu bez beczki 36,90 m.

(W) **Poznań**, 5 października. Ceny maki. Pszenina nr. 0011,50—12 mrk., nr. 0 10,25—10,75 mrk., rżana nr. 0 i 9,25—9,50 mrk po 50 kilogram.

Stan powietrza.

Dnia 4 października 1886 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. C.
Mulaghmore ..	757	W.Pln.W. 5	pochmurno	14
Aberdeen ..	764	Pld.Pld.W. 2	zaczem.	12
Chrystiansund ..	770	Pld.Pld.Z. 2	pochmurno	6
Kopenhaga ..	769	spokojnie	zaczem.	10
Sztokholm ..	767	Pln. 2	pochmurno	6
Haparanda ..	757	Pln.Z. 1	bez chmur	2
Petersburg ..	—	—	—	—
Moskwa ..	763	Z. 1	zaczem.	5
Kork, Queenst ..	766	Pld.W. 5	zaczem.	12
Brest ..	—	—	—	—
Helder ..	764	W. 1	bez chmur	14
Sylt ..	768	W.Pld.W. 3	pół zaczem.	12
Hamburg ..	768	W. 3	zaczem.	12
Swinemünde ..	770	Pld.W. 1	zaczem.	11
Neufahrwasser ..	766	Z. Pln.Z. 1	pół zaczem.	12
Klajpeda ..	768	spokojnie	mgła	7
Paryż ..	—	—	—	—
Monaster ..	765	Pln.W. 1	bez chmur	13
Karlsruhe ..	766	Pln.W. 1	parno	13
Wiesbaden ..	766	spokojnie	bez chmur	13
Monachium ..	768	Z. 2	mgła	10
Kamienica ..	768	spokojnie	bez chmur	19
Berlin ..	768	W.Pln.W. 2	zaczem.	11
Wiedeń ..	768	Pln.W. 1	pochmurno	11
Wrocław ..	769	Pld.W. 2	mgła	13
Isle d'Aix ..	—	—	—	—
Nizza ..	—	—	—	—
Tryest ..	768	spokojnie	bez chmur	18

¹⁾ W nocny rosa. ²⁾ Rosa. ³⁾ Mgła.

Uwaga. Stacje powyższe podzielone są na 4 grupy: ¹⁾ Europa północna, ²⁾ pas nadbrzeżny od Irlandyi do Prus Wschodnich, ³⁾ Europa środkowa na południe od powyższego pasu, ⁴⁾ Europa południowa. — W wylizaniu stacy zachowano w każdej grupie kierunek od zachodu ku wschodowi.

Pogląd na stan powietrza:

Szeroki pas z równo podzielonym naciskiem atmosferycznym od 765 mm. do 771 mm. i prawie spokojnym powietrzem leży pomiędzy półwyspem bałkańskim na północ-wschód ponad Europą centralną ku Skandynawii, tak że nacisk atmosferyczny ponad Europą południowo-zachodnią i północno-wschodnią jest najniższy. Temperatura w północno-zachodnich Niemczech podniosła się, na wschodzie i południu spada, po wszystkich stacyach — z wyjątkiem Klajpedy — leży powyżej normalnej. Ponad wybrzeżem niemieckim idą górne chmury z Pld.Z. do Pln.Z. w przeciwnym kierunku od wiatru dolnego.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w październiku.

Data i godzina	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza	Temp. w Cel.
4. Pop. 2	762,7	Pln.Z. sl.	pogodne	+17,1
4. Wie. 9	762,7	Pln.Z. sl.	zaczem.	+13,1
5. Ran. 7	763,4	Pln.W. orz.	pół pogod.	+ 9,3

Dnia 4 października maximum ciepła + 17,2 Cel. minimum ciepła + 8,0

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos. Ztg.“ jak następuje:

Wielokrotnie pochurne, przeważnie suche powietrze przy słabym lub umiarkowanym ciśnieniu powietrza ze zmiennego kierunku bez znaczących zmian w temperaturze.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 5 października 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszonica słabiej. październik 148,— kwiecień-maj 185,25	Berlin, 4 paźdź 1886.
Zyto słabiej. październik 128,50 listopad-grudź. 128,25 kwiecień-maj 131,25	Consol. 4 1

